



Agnieszka Tyszka, „Wyciskacz do łez”

Fragment

Marianna krytycznym wzrokiem badała zawartość swojej szafy. Czarne spodnie – cztery pary, czarne koszulki – skłębione na najwyższej półce. Potwornie gryzący sweter od ciotki Alicji, bardzo markowy, ale nie do noszenia. Czarny. Co tam jeszcze? Parę bluz, trochę skarpetek, przeważnie po jednej z pary, dziurawe rajstopy (jak to się dzieje, że duży palec zawsze wybiera wolność?). O matko! Wszystko czarne, a tu i ówdzie trupia czaszka albo niestosowny napis.

Matka miała straszne pretensje o te stroje. Próbowwała nawet zmusić Mariannę do noszenia jakichś koszmarnych różów i fioletów, do tego przeważnie z głupimi napisami w odblaskowych kolorach. Wszystko na nic. Dziewczyna trwała niezmiennie przy swoich upodobaniach. To było malutkie zwycięstwo. Tupnięcie nogą. Nie, jak myślała matka, wyraz młodzieńczego buntu i fascynacja mrocznym światem. Czarne stroje Marianny wykraczały poza stereotypy. Ona się w ten sposób nie buntowała, raczej się określała. A że na przekór matce? Tym lepiej!

„Tylko ubierz się jak człowiek! I nie na czarno od stóp do głów! – W głosie Alicji brzmiała wyraźna groźba. – Oczywiście, jeśli ci w ogóle zależy” – dodała ironicznie jak to ona.

Marianna westchnęła na wspomnienie tamtej rozmowy i ze złością wyrzuciła wszystkie rzeczy na podłogę. Co tam jeszcze było? Stara piżama w czarno-białe teriery, biała koszula z żabotem, na szczęście za ciasna, sukienka na ramiączkach. Nie dość, że czarna, to jeszcze mini. Mini mini...

– Wygląda na to, że pozostał mi tylko szkolny mundurek... – mruknęła pod nosem i z odrazą spojrzała na bardzo porządną strój, obecnie nieporządnie ciśnięty za łóżko. Właściwie widać było jedynie pełną optymizmu spódniczkę w szkocką kratę, której plisy tworzyły teraz dziwną harmonijkę. Pod kraciastym materiałem leżała granatowa bluza z niewygodnym kołnierzykiem i jakże szlachetnym napisem: „Otwórzcie serca, zamknijcie oczy”.

„I uważajcie, żebyście nie wybili sobie zębów” – dokończyła w myślach Marianna, kiedy po raz pierwszy ujrzała swój szkolny zestaw. To było zupełnie niedawno, a tymczasem, w niepojęty sposób, kilka tygodni temu rozpoczął się już drugi rok tej męczarni. Jak to się mogło stać? Ach, ta święta szkoła! Cholerny przybytek, ostoja cnót... Oczywiście to wymysł mamusi. Ona wie najlepiej, czego córeczce potrzeba. Jakby uczęszczanie do gimnazjum nie było wystarczającą udręką. Nie! Trzeba je jeszcze

bardziej uprzykrzyć, mieszając do tego samego Pa-na Boga. Na szczęście jedynie teoretycznie.

„Potrzeba ci dyscypliny! – orzekła, nie wiedzieć czemu, Pani Reaktor. – Wprawdzie nie jesteśmy zbyt pobożne, ale to nie ma znaczenia. Odrobina dyscypliny ci nie zaszkodzi, a zakonnice świetnie się na tym znają. Wiem, co mówię! Ciocia Zula chodziła do takiej szkoły i proszę! Znakomicie ją to ukształtowało!”.

Marianna serdecznie nie cierpiała starej cioci Zuli. Pachniała kulkami na mole i zawsze miała w kieszeni lepkie miętówki, którymi częstowała dzieci. Poza tym była nudną osobą. Przenudną! Bez odrobiny fantazji!

Ale czy Marianna miała prawo podejmować jakieś decyzje w kwestii swojej edukacji gimnazjalnej? Ależ skąd! Skoro jakiś pomysł powstaje w mądrej głowie Pani Reaktor – nie ma wyjścia. Poza tym wszystko jest zaplanowane od A do Z. Punkt po punkcie. Zupełnie jak kolegium redakcyjne. Marianna raz w czymś takim uczestniczyła. Matka zaprosiła ją i jeszcze dwie dziewczyny z klasy, żeby wyraziły opinię na temat jakiejś nowej rubryki – niby miało to być coś dla młodzieży. Same nudy, coś o pryszczach, chłopakach i antykoncepcji. A kolegium... Cyrk na kółkach, z mamusią w roli głównej. Wielka Pani Redaktor Naczelna naciska kolejne guziczki swojego magicznego pilota do sterowania ludźmi.

„Tak więc... Podsumujmy...” – przy tych ulubionych słowach usteczka Pani Redaktor-Reaktor zwijają się w ciasny dzióbek, a na czole wyrasta pionowa kreska. Za chwilę może dojść do wybuchu jądrowego. Z reaktorami nigdy nic nie wiadomo, zawsze istnieje potencjalne ryzyko.

Ludzie się tego boją. Marianna chyba już nie. W każdym razie coraz mniej.

Taaak... Więc może jednak szkocka spódnica, dziurawe rajstopy i czarna bluza? Trupią czaszkę da się czymś zasłonić. Jakąś broszką na przykład. Może ta z napisem FUCK OFF nie za bardzo się nadaje, ale z drugiej strony... Nic lepszego się nie znajdzie, a jest szansa, że pani Nora nie zna angielskiego. A czaszka to czaszka. Starszej osobie może się nie najlepiej kojarzyć.

Marianna przypięła broszkę w stosownym miejscu. Ujdzie. Można by jeszcze coś zjeść przed wyjściem, tylko co? Od jakiegoś czasu w lodówce nie ma nawet światła. Przepaliła się żarówka, a Pani Reaktor w ogóle nie robi zakupów. Marianna posłała ponure spojrzenie w kierunku słoiczka z musztardą francuską i butelki z olejem sojowym. Potem wygrzebała ze szkolnej torby paczkę herbatników.

– Ach... gdyby był tu Filip... – westchnęła ze smutkiem. Ciastko miało obrzydliwy, tekturowy smak, a biedna Marianna, choć chuda jak patyk, uwielbiała dobrze zjeść. Mogła pochłonąć całe tony smacznego jedzenia, a najchętniej pizzę, którą robił Filip. Tak pysznej nie było nigdzie na świecie. W tym jednym zgadzały się z matką. Gdyby to zależało od Marianny, Filip mieszkałby tu nadal. Ale czy dzieci, młodzież, ogólnie rzecz

biorąc – wszyscy niepełnoletni mają w ogóle coś do powiedzenia? Nigdy! Są jak biedne, nieme ryby pływające w wielkim akwariium życia.. Akwariium życia.. Marianna z niesmakiem pokręciła głową. Że też człowiekowi przychodzi do głowy tak idiotyczne metafory. To chyba wina tych obrzydliwych herbatników. W połączeniu ze smutnymi wspomnieniami.

W całym domu nie ma już ani jednej rzeczy Filipa. Matka w furii wyrzuciła wszystko. „Kończę ze związkami!” – wrzeszczała jak opętana, ciskając na prawo i lewo koszule, buty, krawaty oraz książki. Jego szczoteczkę do zębów złamała na pół. Marianna do dziś zastanawiała się, w jaki sposób się to matce udało. Nawet Tomek, syn Filipa, był pod wrażeniem tego wszystkiego.

„Kobiety są dziwne, nie sądzisz?” – szepnął do Marianny, zupełnie jakby ona zaliczała się do jakiegoś innego gatunku. Potem oboje zamknęli się w jej pokoju, żeby zniknąć z pola rażenia.

„Moje rzeczy też wywali?” – niepokoił się Tomek, a Marianna uspokajająco kręciła głową.

Tomek był naprawdę w porządku. Tak jak Filip. Przez pięć lat stanowili coś w rodzaju rodziny, zupełnie udanej, aż tu nagle – bach! O ile można to określić w taki sposób...

Tomek był jak starszy brat. Filip trochę jak tata. A matka? Nawet w domu próbowała organizować kolegia redakcyjne. Jaki facet wytrzyma coś takiego na dłuższą metę? Żaden!

Marianna z odrazą cisnęła resztki herbatnika do kosza na śmieci. Przez ich dom przewinęło się paru mężczyzn i żaden długo nie wytrzymał. Filip to właściwie weteran. Można nawet powiedzieć – weteran wojenny. W końcu toczyły się tu podjazdowe bitwy i starcia, miały także miejsce drobne potyczki, jak to na wojnie. Nigdy nic nie wiadomo...

Oczywiście, on też nie był aniołem. Zdarzało się na przykład, że milczał całymi dniami, co matkę doprowadzało do szału. Cały jakby się w sobie zapadał. Może chciał zniknąć? Kiedyś Tomek powiedział Mariannie, że to z powodu przykrych wspomnień. Podobno Filipa wychowywał despotyczny dziadek, który pił na umór. „No, wiesz... Wtedy bywało strasznie. Ale jak dziadek trzeźwiał, zmieniał się w cudownego faceta”. „Zazdroszczę ci – westchnęła Marianna. – Tata opowiada ci o swoim dzieciństwie, a moja mama nic. Ciotka to samo. Zupełnie jakby od razu urodziły się dorosłe. Żadnych wspomnień. Ja już nawet nie pytam”. „Bo to nie jest łatwe, Manna. Trudno opowiadać, jeśli ma się okropne wspomnienia. Wiem, co mówię. Czasem mam wrażenie, że ojciec zaraz się rozplacze. I może to przyniosłoby mu ulgę? Kto wie?”.

Marianna nie widziała, żeby Filip kiedykolwiek płakał. Za to nieraz była świadkiem, jak pił. Zaczął jakoś tak niepostrzeżenie i niewinnie, a potem było coraz gorzej i w końcu matka wyrzuciła go z mieszkania.

Teraz w domu panuje dziwna atmosfera. Trochę jak po wielkiej bitwie. Tylko... właściwie kto ją wygrał? Marianna podrapała się po głowie z zastanowieniem. Gdyby miała odpowiedzieć z ręką na sercu – jak okiem sięgnąć nie było widać żadnych zwycięzców. Pani Reaktor z każdym dniem wyglądała coraz gorzej i w ogóle przestała dawać Mariannie kieszonkowe. Tomek, który przysyłał SMS-y, twierdził, że jego ojciec też kiepsko sobie radzi – pod względem emocjonalnym. Chociaż podobno wziął się w garść, jeśli chodzi o alkohol. Tyle dorośli. A młodzież? Marianna, lat piętnaście, oraz Tomasz, lat siedemnaście i pół? Byli po stronie wygranych czy przegranych?

Dziewczyna kopnęła ze złością czarne szpilki matki, które złowieszczo wystawiały na pokaz swoje błyszczące obcasy. Głupie buty! I do tego – jakie zarozumiałe! Zupełnie jak ich właścicielka. Zawsze wygrywa! Chociaż może lepiej powiedzieć: do tej pory zawsze wygrywała...

Przenikliwy dźwięk telefonu sprowadził Mariannę na ziemię. To była Alicja.

– Pamiętasz o pani Norze? Ubrałaś się jak człowiek? Nie przynieś mi wstydu! Pamiętaj!

– Tak jest! – zameldowała dziewczyna.

– Zadzwoń, jak skończysz. Teraz lecę, bo mamy tu sajgon!

Alicja rozłączyła się błyskawicznie, nie czekając na odpowiedź Marianny. To było normalne. W końcu ona i Pani Reaktor były rodzonymi siostrami i od czasu do czasu zdradzały niepokojące podobieństwo. Żyły szybko, mówiły szybko i szybko zrobiły kariery w konkurencyjnych tytułach prasy kobiecej. Z tego też powodu (a może i z innych, kto wie?) – określanego dla niepoznaki jako „tajemnica zawodowa” – nie rozmawiały ze sobą od kilku lat. Trochę to dziwne, ale Marianna przywykła dostosowywać się do najdziwniejszych sytuacji, więc relacje między matką i ciotką nie skłaniały jej do szczególnych przemyśleń. Było jak było. A przecież wszem i wobec wiadomo, że zawsze może być gorzej. Poza tym Alicja, w odróżnieniu od swej siostry, przejawiała prawdziwe zainteresowanie losami Marianny. Pytała, słuchała, umiała poradzić i pomóc, jeśli trzeba. Może dlatego, że nie miała własnych dzieci? Podobno z braku czasu. „Nawet kot się ze mną męczy” – powtarzała często ze śmiechem, ale Marianna wyczuwała w tej wesołości nutkę smutku. Małe ziarenko tęsknoty. Alicja musiała to wiedzieć, bo szybko zmieniała temat, poprawiała niesforną fryzurę i usiłowała pogłaskać Padalca, który miaucząc złowieszczo, natychmiast wybierał wolność. Jak to kot.

Telefon znowu zapiszczał.

I NIE MÓW ZA DUŻO!!! – ostrzegła Alicja za pomocą SMS-a.

– Ciekawe, co niby miałabym mówić – prychnęła ze złością Marianna i poprawiła broszkę, spod której wystawały dwa mordercze pizczcele.

Nie ma rady. Trzeba iść. Dobrze, że przynajmniej nikt znajomy tego nie widzi. Kompletna porażka! Ten strój i w ogóle wszystko. Całe to zasrane życie!

(...)

Więcej [www.nk.com.pl](http://www.nk.com.pl)